

Patricia Suárez

Leonel Giacometto

HERR KLEMENT

Przełożyła: Rubi Birden

Dnia 11 maja 1960 roku, kiedy wracał na piechotę do domu przy ulicy Garibaldi, w Buenos Aires (Argentyna) zbrodniarz nazistowski, odpowiedzialny za aparat biurokratyczny zarządzający „ostatecznym rozwiązaniem problemu żydowskiego”, Adolf Eichmann, został porwany przez agentów Mossadu (izraelskich służb specjalnych), którzy od lat śledzili jego trop po całym świecie. Eichmann, który wjechał do Argentyny w 1950 roku, przebrany za księdza pod nazwiskiem Ricardo Klement, został przewieziony do Jerozolimy na rozprawę sądową i wykonanie wyroku, po trzech dniach od pojmania, podczas których był przetrzymywany w domu na obrzeżach Buenos Aires z zachowaniem najwyższych środków ostrożności.

**Buenos Aires. Maj 1960 roku.
Trzy dni.**

OSOBY:

Shalom
Lubinsky
Dina Kofman
Rosa Recanatti
Herr Klement

Pokój – prosty, bez ozdób, czysty. Łóżko, stół z dwoma krzesłami, okno z zasłonami i firankami. Szafka nocna z karafką wody i szklanką. Lampka z papierowym abażurem

Scena pierwsza

Jest noc. Herr Klement śpi. W półmroku Lubinsky porusza się z wielką ostrożnością. Ledwo słyszalne dźwięki: skrzypienie krzesła, podpalanie ognia w kuchence, szum wody lecącej z kranu. Pauza. Zupełna cisza, aż do momentu, kiedy słychać dźwięk zamka w drzwiach wejściowych, które ktoś otwiera, a potem na powrót zamyka. Słychać kroki. To Shalom. Szepty Shaloma i Lubinsky’ego – ledwie słyszalne. Są oświetleni przez lampę w korytarzu, który prowadzi do dalszej części domu.

SHALOM: No i co?

LUBINSKY: Nastawiłem wodę.

SHALOM: Co się stało? Poszedł sobie?

LUBINSKY: Oczywiście, że nie. Gdyby tak, to czy ja bym tu był?

SHALOM: Badał go ponad pięć godzin. Więc...

LUBINSKY: *(przerywając mu)* Aa, miał pan na myśli lekarza?

SHALOM: Oczywiście. Poszedł sobie?

LUBINSKY: Tak.

SHALOM: I?

Pauza. Lubinsky wychodzi do kuchni. Shalom zostaje na swoim miejscu.

SHALOM: Dokąd pan idzie?

LUBINSKY: Idę zrobić herbatę. Napije się pan?

SHALOM: I?

Pauza.

SHALOM: Niech pan tak na mnie nie patrzy. *(podnosząc głos)* Niech pan odpowie...

LUBINSKY: Ciszej! Ciszej, myślę, że on nie śpi.

SHALOM: *(zniżając głos)* Ale przebadał go?

LUBINSKY: Będę robił argentyńską herbatę, napije się pan?

SHALOM: Co?

LUBINSKY: Robi się z tego... Yerba mate... Na herbatę mówią „gotowane mate”. To co, napije się pan?

SHALOM: Niech pan robi, co pan chce, tylko niech mi pan powie, co stwierdził lekarz.

Krótką pauza. Wracają, każdy z filiżanką parującej herbaty w ręce.

SHALOM: Kiedy wyszedł lekarz?

LUBINSKY: Godzinę temu.

SHALOM: Z kim?

LUBINSKY: Z Diną. Była strasznie głodna.

SHALOM: Ona?

LUBINSKY: Znowu nie chciała jeść na kolację tego samego co my.

SHALOM: To dla niej za duże poświęcenie.

LUBINSKY: Wróci wcześniej rano.

SHALOM: To nie jest dobra pora na powrót.

LUBINSKY: Mam nadzieję, że będzie ostrożna.

SHALOM: Dina jest ma świetnie wpojoną dyscyplinę i poczucie odpowiedzialności.

LUBINSKY: No to niech współpracuje.

SHALOM: Ona jest ortodoksyjna.

LUBINSKY: Jesteśmy agentami.

SHALOM: Dokąd poszli?

LUBINSKY: „W bezpieczne miejsce” – tak powiedział lekarz.

SHALOM: *(kiwa głową)* Aha...

LUBINSKY: Lekarz powiedział jej, gdzie może dostać koszerłą wędzonkę...

SHALOM: Przecież i tak jej nie zje bez koszernej zastawy.

LUBINSKY: Jeśli nie zje, każę jej jeść to co my.

SHALOM: W tej kwestii nie ma pan nad nią żadnej władzy.

LUBINSKY: *(mając na myśli herbatę)* Gorzka.

SHALOM: Jak tutejszy klimat. Nie znoszę klimatu w tym kraju.

LUBINSKY: Zostało jeszcze tylko trochę.

SHALOM: Co koniec końców powiedział lekarz?

LUBINSKY: Nie powinniśmy o tym rozmawiać w jego obecności.

SHALOM: To może pójdziemy do kuchni?

LUBINSKY: Mógłby nas usłyszeć.

SHALOM: Lekarz dał mu jakieś narkotyki?

LUBINSKY: *(poprawia)* Dał mu coś na sen. Ale mu nie ufam.

SHALOM: Nie ufa pan lekarzowi?

LUBINSKY: *(mając na myśli Herr Klementa)* Jemu nie ufam.

SHALOM: Ale co powiedział lekarz?

LUBINSKY: *(cichutko)* Powiedział, że nie.

SHALOM: Powiedział, że nie?

LUBINSKY: A czego się pan spodziewał?

SHALOM: *(po krótkiej pauzie)* Nie wiem. Czegokolwiek.

LUBINSKY: Czegokolwiek?

SHALOM: Czegoś innego. Czegoś nietypowego. Że ma coś poprzestawiane w głowie. Coś, czego my nie zauważyliśmy.

LUBINSKY: Jest taki sam, jak każdy inny człowiek.

SHALOM: Nie jest taki sam. To potwór.

LUBINSKY: Panu zajęło wiele godzin, zanim zdał pan sobie sprawę, kto to jest. To nie było takie proste, zobaczyć potwora. Jest taki sam, jak każdy człowiek.

SHALOM: To wszystko przez wzgląd na bezpieczeństwo.

LUBINSKY: Miał pan wątpliwości.

SHALOM: Wszyscy mamy wątpliwości.

LUBINSKY: Miał pan wątpliwości, bo nie był pan w stanie wyobrazić sobie, jak on naprawdę wygląda.

SHALOM: Musiałem mieć... *(poprawia się)* Wszyscy musieliśmy mieć pewność, że to na pewno on.

LUBINSKY: A pan wyobrażał sobie potwora.

SHALOM: To jest potwór.

LUBINSKY: A po czym to poznać?

SHALOM: Po jego spojrzeniu.

LUBINSKY: Nigdy nie spojrzał mu pan w oczy.

SHALOM: Czułem ją. Czułem nienawiść bijącą z jego oczu.

LUBINSKY: Skąd pan wie, że to była nienawiść? Może to było zmęczenie.

SHALOM: To była nienawiść.

LUBINSKY: Wie pan, że „interpretacje” nie są dobre. Lepiej trzymać się faktów. W każdym razie agent powinien trzymać się faktów. A my...

SHALOM: *(przerywając mu)* Już mi pan to mówił.

LUBINSKY: Niech się pan na mnie nie wkurza.

SHALOM: Jest nienormalny, prawda? Musi być obłąkany.

LUBINSKY: Proszę spróbować herbaty.

SHALOM: Pan twierdzi, że on nie jest wariatem.

LUBINSKY: O nie, Shalom, ja nic takiego nie powiedziałem! Proszę nie wkładać takich słów w moje usta!

SHALOM: No dobrze, lekarz tak powiedział.

LUBINSKY: Psychiatra.

SHALOM: Niech będzie, lekarz psychiatra. Twierdzi, że on nie jest szalony.

LUBINSKY: *(smakując)* Gorzka. Z lekkim trawiastym posmakiem, nie jest zła.

SHALOM: Że jest... człowiekiem... jak pan albo ja.

LUBINSKY: Nie! Co panu przyszło do głowy? Ani ja, ani pan nie jesteśmy takimi samymi ludźmi jak on. Nie, nie. Znowu nie ma pan racji, Shalom. Wie pan skąd się to panu bierze? Za mało pan je i za dużo pan myśli. Pański mózg zużywa więcej cukru, niż pan dostarcza swojemu organizmowi. Lekarz powiedział, że on sprawia wrażenie zwykłego człowieka. I to nawet dobrego człowieka. Ale nie jest taki jak my. Niech mi się pan przyjrzy, niech mi się pan dobrze przyjrzy.

Krótką pauza. Shalom przygląda mu się.

LUBINSKY: I co pan widzi? Jestem dobrym człowiekiem, czy nie?

SHALOM: *(pełen wątpliwości)* Tak... Tak.

LUBINSKY: Ja wiem, że jestem dobrym człowiekiem, chociaż nie mogę powiedzieć, że jestem dobry, bo nigdy nikogo nie zabiłem, bo już raz zabiłem. Ale to było w obronie własnej! Tak czy siak, nie mam z tego tytułu wyrzutów sumienia. Jeśli by tak nie było, wie pan co by było? Kiedy miałem dziewięć lat, obciąłem ogon mojemu kotu. Nazywał się Anouk. To było piękne zwierzę. Chciałem sprawdzić, czy będzie cierpiał. Toporkiem, którym moja matka zabijała kury. Położyłem kota o tak, i ciach! Biedny zwierzak aż zwinął się z bólu, a jak miauczał. Mój ojciec kiedy się dowiedział, spuścił mi tęgie lanie. Bolało mnie całe ciało. Ale to nie był mój największy ból. Najgorsze było przerażone spojrzenie kota, który wyzierał na mnie z kąta. Jeżył się cały, kiedy tylko koło niego przechodziłem... Nie zrobiłem tego z podłości, byłem dzieciakiem. Ale tamto wydarzenie sprawia, że nie uważam siebie za dobrego. Sprawia, że mam do siebie ograniczone zaufanie. Rozumie pan? Dobry człowiek powinien ciągle sam siebie pilnować...

Krótką pauza.

LUBINSKY: Rozumie pan?

SHALOM: Mnie też wszystkie włosy stanęły dęba kiedy go zobaczyłem pierwszy raz.

LUBINSKY: *(kręci głową)* To się stało dlatego, że tak naprawdę, nie zobaczył pan potwora.

SHALOM: Owszem, zobaczyłem... Zobaczyłem.

LUBINSKY: Nie, Shalom. Niechże pan przyzna, miał pan dokładnie tak samo jak ja.

SHALOM: To znaczy?

LUBINSKY: Miał pan dokładnie tak samo jak wszyscy, tak samo jak cała reszta: po tylu poszukiwaniach, po tylu błędnych informacjach i fałszywych tropach, wreszcie go znaleźliśmy...

SHALOM: *(przerywa gwałtownie, doktrynerskim tonem)* Tę maszynę do zabi...

LUBINSKY: *(przerywa mu, uspokajająco)* Żałosnego człowieka z krwi i kości.

SHALOM: *(pod nosem)* Żałosnego...

LUBINSKY: Człowieka. Człowieka który musi teraz ponieść odpowiedzialność za swoje decyzje, za obrazę ludzkości...

SHALOM: Biedactwo, które musi odpowiedzieć za tyle zbrodni.

LUBINSKY: Jeśli pan chce, niech pan myśli w ten sposób. Ale niech pan nie widzi w nim potwora.

SHALOM: W pewnym sensie go pan usprawiedliwia, tak?

LUBINSKY: *(jest oburzony, ale nie podnosi głosu)* Ależ... Jak pan mógł powiedzieć coś takiego?!

SHALOM: Przepraszam. Proszę mi wybaczyć. Ja po prostu nie...

LUBINSKY: *(przerzywa mu)* Wie pan, kiedy się na niego rzuciłem, powiedziałem mu: „Spokój, albo strzelam.” Powiedziałem to w jego języku, chociaż ledwo przeszło mi przez gardło. To było po prostu obrzydliwe. Ale to zrobiłem. Miałem skórzane rękawiczki, bo, jak myślałem, nie mógłbym go dotknąć... Moja skóra nie mogła nawet musnąć jego skóry. W życiu. Miałem go w rękach, unieruchomionego ale niespokojnego. Miałem tego, który wydał wyrok śmierci na moją siostrę... Na tylu ludzi.

Shalom mruczy pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa.

LUBINSKY: Ale powściągnąłem moją nienawiść. Moją skumulowaną, nieoczekiwaną wściekłość. Pomyślałem o nas wszystkich, o naszej wspólnej nienawiści. Pomyślałem o ich nienawiści. Pomyślałem o nienawiści i nagle już nie byłem agentem, byłem sobą. Byłem osobą. Człowiekiem, który po prostu robił to, co powinien zrobić. W moich rękach leżała decyzja. I moje ręce ją podjęły. Nie w moim imieniu, ale przede wszystkim w imieniu tych, co przeżyli. I w imieniu umarłych. Podjęły decyzję za wszystkich. Wszyscy tam byli w tym jednym ułamku chwili... Wciągnąłem go do samochodu. *(króciutka pauza)* Jak dla mnie to, że wtedy nie strzeliłem, było ludzkim odruchem.

Pauza.

LUBINSKY: Trzeba doprowadzić tę robotę do końca – dowieźć go żywego do Jerozolimy.

Pauza.

SHALOM: Mam mętlik w głowie.

LUBINSKY: I będzie pan go miał przez te następne dni. Potem będzie pan potrze...

SHALOM: Musi zapłacić za to, co zrobił.

LUBINSKY: I zapłaci. Ale musi zostać osądzony na oczach wszystkich. Wszyscy musimy poczuć, że płaci. On musi poczuć jak nasza...

Pauza. Herr Klement porusza się i wydaje cichy jęk. Shalom i Lubinsky są w stanie gotowości.

SHALOM: Budzi się?

LUBINSKY: Nie sędę. Lekarz powiedział, że po tych...

SHALOM: *(przerywa mu)* Może mu się coś śni?

LUBINSKY: Może.

SHALOM: Jak on może? Jak może...

LUBINSKY: *(przerywa mu)* Proszę mnie posłuchać i potraktować to jak rozkaz.

SHALOM: Tak jest.

LUBINSKY: Niech pan z nim nie rozmawia. Niech pan go nie słucha. Niech pan na niego nie patrzy. Niech pan nie myśli.

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

Ze względu na szkodliwe programy komputerowe adres e-mail został zapisany jako plik graficzny.

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubid@rubid.pl